

opusdei.org

23 marca, „dies natalis” bł. Álvaro

„Ostateczne spotkanie z Trójcą Przenajświętszą”, rozdział książki Salvadora Bernala „Wspomnienie o don Alvaro del Portillo”.

23-03-2024

Kto nie myśli o sobie samym, zasługuje na wszystko. Słowa te pojawiły się na moich ustach spontanicznie, kiedy wygłaszałem rodzinny toast 11 marca 1994 roku z okazji osiemdziesiątej rocznicy urodzin Álvaro del Portillo. Jakże

daleki byłem od myśli, że jego zasługi zostaną tak szybko przyjęte przez ojcowską Bożą Opatrzność. Śmierć przyszła po biskupa Álvaro w chwilach głębokiej radości, na zakończenie upragnionej pielgrzymki do Ziemi Świętej. W Madrycie otrzymywaliśmy szczegółowe wiadomości o jego wędrownie i o Mszach świętych w Nazarecie, na górze Tabor, w Jerozolimie i w Betlejem. Wydawało się czymś łatwym *towarzyszyć mu* i wyobrażać sobie jak wzruszony, dzień za dniem przemierzał tereny, które w swoim ziemskim bytowaniu oglądał Jezus. Nic nie kazało przypuszczać, że po powrocie do Rzymu Pan wezwie go do siebie.

Jak stwierdził Javier Echevarría 24 marca 1994 roku, „wczoraj w nocy zapaść sercowo-naczyniowa przerwała żywot biskupa Álvaro del Portillo, prałata Opus Dei. Tuż przed godziną czwartą rano zadzwonił do

mnie, żeby powiedzieć, że źle się czuje. Kiedy badał go lekarz, ja sam udzieliłem mu ostatnich sakramentów zgodnie z wyraźnym życzeniem, które wielokrotnie wypowiadał”.

Obecny biskup prałat Opus Dei pośród wielkiego bólu wyznawał swoje przekonanie, że „okoliczności, jakie towarzyszyły przejściu Álvaro do nieba, noszą znak ostatniej ojcowskiej pieszczoty Boga”, dlatego że pielgrzymka do Ziemi Świętej była „tygodniem intensywnej modlitwy, podczas którego mógł w głębokim skupieniu iść śladami Jezusa”. Przede wszystkim miał na myśli fakt, że Álvaro odprawił swoją ostatnią Mszę świętą w Jerozolimie, w kościele przy Wieczerniku.

Álvaro del Portillo wracał szczęśliwy. Tuż przed przybyciem do Rzymu wyznał Javierowi Echevarría:

– Jestem bardzo zadowolony, że odbyłem tę podróż. Myślę, że była to pieszczota Pana.

Biskup Javier Echevarría przypominał wielokrotnie tę pielgrzymkę, która dobrze wyryła się w jego duszy: „Patrząc z perspektywy *a posteriori* Święte Miejsca były niezrównaną sceną na ostatni etap jego życia, które jest długą podróżą ku Bogu”.

Kiedy dowiedziano się o zgonie Álvaro del Portillo, do prałackiego kościoła Opus Dei bez przerwy napływali ludzie, żeby modlić się przed jego doczesnymi szczątkami. Naoczni świadkowie opisywali wzruszenie odbijające się na twarzach, pełnych miłości i wdzięczności wraz z przekonaniem o modlitwie przed ciałem świętego człowieka, który wstawi się do Boga mocą swojego wielkodusznego serca.

Ze swej strony wierni Prałatury mieli szczególne powody do wdzięczności wobec prałata, a także pewność, że Opus Dei będzie kroczyć naprzód idąc po trwałych śladach wytyczonych przez Álvaro del Portillo, który wiernie kontynuował dziedzictwo Założyciela poczynawszy od 1975 roku.

Bez wątpienia wielką pociechę stanowiła bliskość Biskupa Rzymu i światowego episkopatu. Jan Paweł II przybył osobiście na modlitwę przy katafalku w towarzystwie kardynała Angelo Sodano, sekretarza stanu. Natomiast przed tą wyjątkową wizytą, a także po niej, przybyło również wielu kardynałów i dostojników Kurii Rzymskiej, aby złożyć po raz ostatni uszanowanie biskupowi Álvaro. Przybyli również przełożeni instytucji kościelnych.

Jan Paweł II był szczególnie wzruszony również dlatego, że Pan

wezwał Álvaro po powrocie z Ziemi Świętej. Podkreślał to podczas audiencji dla uczestników Kongresu UNIV w Wielkim Tygodniu 1994 roku: „W tych dniach wspomnienie Ziemi Świętej jest dla was również związane z osobą biskupa Álvaro del Portillo. Rzeczywiście Bóg, zanim wezwał go do Siebie, pozwolił mu na odbycie pielgrzymki do miejsc, w których Jezus spędził swoje ziemskie życie. Były to dni intensywnej modlitwy, które złączyły go ściśle z Chrystusem i niemal przygotowały na ostateczne spotkanie z Trójcą Przenajświętszą”.

Prałatura otrzymała na pięciu kontynentach jednomyślny dowód komunii, solidarności kościelnej. Niezliczeni pasterze Kościołów lokalnych zechcieli odprawić w swoich diecezjach Msze święte za duszę Álvaro del Portillo. Ksiądz Tomás Gutiérrez, wikariusz regionalny Opus Dei w Hiszpanii,

wspominał o tym z wdzięcznością w wywiadzie opublikowanym w tamtych dniach: „Wzruszyły mnie od pierwszych godzin w dniu 23 marca wyrazy miłości do biskupa prałata Opus Dei ze strony tak wielu hiszpańskich arcybiskupów i biskupów”.

W tych okolicznościach, zarówno w kościele prałackim, jak i w katedrach i innych kościołach całego świata, oczywisty wydawał się powszechny charakter miłości, jaką odczuwało w stosunku do Álvaro wiele tysięcy najróżniejszych osób. Pośród nieskończenie wielu anegdot wybrałam tę, którą Rachel E. Khan umieściła na początku artykułu w *Business World* (Manila, 30 III 1994): "W ostatnią sobotę towarzyszyłam mojej przyjaciółce w drodze na pogrzeb w katedrze w Manili. Jechałyśmy taksówką i przyjaciółka nie mogła powstrzymać szlochania. Byłam trochę zdenerwowana, więc

ostatecznie powiedziałam taksówkarzowi, że umarł ojciec mojej przyjaciółki. W ten sposób chciałam ją usprawiedliwić – sądziłam bowiem, że kierowca będzie zdziwiony jej zachowaniem. Jednakże to ja ostatecznie zdziwiłam się tym, co wówczas nastąpiło.

– Pani ojciec umarł w Manili? – zapytał taksówkarz w języku tagalog.

– Nie – odpowiedziała moja przyjaciółka. – Umarł w Rzymie.

– W takim razie pani ojcem musi być biskup Álvaro del Portillo – powiedział taksówkarz i dodał: – To również mój ojciec".

Pewien korespondent prasowy zapytał Javiera Echevarrię, co myślał i co zalecał Álvaro del Portillo w perspektywie własnej śmierci. Ks. Javier stwierdził, że nie dał mu żadnej szczególnej rady i dodał:

– Tak, mówił o śmierci, dlatego że w Opus Dei jesteśmy przyzwyczajeni do rozważania, że śmierć jest Życiem. Nie boimy się śmierci, oczekujemy jej jak naszej umiłowanej siostry. Álvaro był przekonany, że ten moment nadejdzie kiedy, jak i gdzie zechce Pan, on zaś przyjmie śmierć z otwartymi ramionami. Ostatecznie Álvaro był bardzo dobrze przygotowany na śmierć. Mogę powiedzieć, że mówił o niej jako o swego rodzaju bliskiej rzeczywistości, jak o powrocie syna do domu ojca, gdzie Pan czeka na niego, żeby uścisnąć go na wieki.

Z pewnością tak właśnie było. Po upływie czasu, kiedy przypominam sobie tak wiele chwil przeżytych u boku Álvaro, paradoksalnie rzucają mi się w oczy prostota jego wierności i naturalność, z jaką próbował przejść przez życie niepostrzeżenie, unikając niepotrzebnego wysuwania się na pierwszy plan. Pomagało mu

to prawidłowo powiększać odpowiedzialność, jaką odczuwał wobec wezwania otrzymanego od Boga w 1935 roku. Natomiast jego pokora sprawiała, że w rocznice swoich urodzin albo w zasadniczych momentach drogi życiowej błagał:

– Panie, dzięki, przebacz, pomagaj mi jeszcze!

Jego całe życie – powtarzam: nawet w najzwyklejszych okolicznościach – obracało się wokół Boga. W Solavieya 6 sierpnia 1977 roku wziął egzemplarz pierwszego wydania Popularnego Mszału Iberoamerykańskiego, żeby wręczyć go Justo Sabadellowi, którego zaprosił na obiad. Przypomniał sobie o tym, kiedy tamten już odchodził, i na wielkim stole w korytarzu, na stojąco, napisał kilka słów w charakterze dedykacji: *Faciem tuam, Domine, requiram semper et in omnibus!*^[1], nawiązując w ten

sposób do święta Przemienienia Pańskiego:

– Taki jest program – dodał, dając mu mszał – który musimy wypełniać każdego dnia: szukać oblicza Jezusa we wszystkich okolicznościach naszego życia.

W innej chwili tego dnia Álvaro mówił, że tego nauczył go Założyciel: jak zawsze i we wszystkim szukać Jezusa Chrystusa pośród świata.

Z drugiej strony odczuwał naprawdę – bez fałszywej skromności – odpowiedzialność przed Panem z tego tytułu, że spędził tak wiele czasu u boku Świętego Josemaríi. Mówił o tym z otwartością i prostotą, uprzejmym, uśmiechniętym, ufnym głosem:

– Pan zażąda ode mnie ścisłego rachunku za te lata – mówił głośno w dzień swoich urodzin w 1977 roku. – Polecajcie mnie Bogu! Dziękuję Bogu,

że zawsze byłem wierny. Jednakże Ojciec musiał wybaczając mi wielokrotnie mój brak oddania, brak pracowitości, tak wiele innych rzeczy!

I opowiadał ewangeliczną historię o grzesznicy, która obmyła stopy Jezusa, dodając na koniec:

– A zatem, skoro nasz Ojciec musiał wybaczyć mi o wiele więcej niż wam, powinienem bardziej go kochać i dlatego będzie na mnie patrzył – jak mówią we Włoszech – *occhio di riguarda*[2], przymknie oko na moje słabości i pomoże mi bardziej, zwłaszcza w taki dzień jak dzisiaj.

Álvaro del Portillo spędził w Molinoviejo dzień 15 września 1982 roku - siódmą rocznicę swojego wyboru na następcę Świętego Josemaríi Escrivy. Po zakończeniu Mszy dziękczynnej, kiedy składaliśmy mu gratulacje, powiedział z naturalnością, że

minęło siedem lat – liczba doskonałości, pełni – i Bóg może go powołać. W związku z tym dla niego jest to dzień wielkiego rachunku sumienia:

– Już zacząłem go robić – dodał.

Jednakże również w obliczu śmierci Álvaro del Portillo nie myślał o sobie samym. Kiedy skończył siedemdziesiąt lat w 1984 roku, prosił:

– Módlcie się za mnie, abym, kiedy stanę przed Panem – gdy On tego zechce: już dzisiaj albo za dwadzieścia lat – mógł ofiarować Mu perły, brylanty, szmaragdy, ametysty, czyli wierność moich córek i moich synów, którą ja, dzięki Bożej łasce, pomogłem zachować. Bądźcie mi wierni, nie dopuście, żebym stanął przed Panem z pustymi rękami.

Trochę wcześniej napisał: „Idąc śladami naszego Ojca, ja również

pragnę mieć zawsze skończone tylko siedem lat, być zawsze małym – codziennie mniejszym – i w ten sposób znaleźć dobre miejsce w ramionach Maryi i w ramionach Józefa, blisko naszego Jezusa”.

Dlatego że ostatecznie jedyną ważną rzeczą dla Álvaro było dotarcie do innych i pomoc im w osiągnięciu nieba: „to cel wszystkich naszych pragnień, kierunek wszystkich naszych wędrówek, światło, które powinno zawsze oświecać naszą ziemską drogę”.

Spontanicznie odpowiedział na pytanie, które pewna kobieta pracująca na Państwowym Uniwersytecie Autonomicznym Meksyku postawiła mu w 1983 roku, prosząc, żeby mówił o miłości Boga i o nagrodzie przewidzianej dla tych, którzy wytrwają w Jego miłości:

– Prosisz mnie, żebym mówił ci o niebie, ale nie jestem w stanie. Jeżeli

Święty Paweł, który został tam porwany podczas jednej z wizji, stwierdza, że nie ma ludzkich słów, żeby to opisać, cóż ja mogę ci powiedzieć? *Ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani żadnemu człowiekowi nie przyszło na myśl, co Bóg przygotował tym, którzy Go miłują*[3]. Kiedy wykonamy ten wielki skok, Bóg będzie czekał na nas, żeby nas mocno uścisnąć, żebyśmy oglądali Jego oblicze na zawsze, na zawsze, na zawsze. A jako że nasz Bóg jest nieskończenie wielki, będziemy odkrywali nowe cuda przez całą wieczność. Nasyci nas, nie nasycając, nigdy nas nie znuży Jego nieskończona słodycz.

Pośród tych cudów Álvaro wymienił Maryję Dziewicę, która również czeka na nas w niebie, i zakończył:

– Jakaż to radość walczyć o osiągnięcie tej szczęśliwości bez końca! Warto, moje dzieci! Warto!

25 czerwca 1993 roku ktoś wspomniał o kapłańskim jubileuszu Álvaro, który obchodziłby dokładnie rok później:

– Brakuje jeszcze roku, podczas którego może się zdarzyć wiele rzeczy. Proszę Pana, aby pomógł mi być wiernym minuta po minucie, dzień po dniu. W ten sposób przygotowuję się do mojego kapłańskiego jubileuszu, jeśli nadejdzie...

Chociaż można było usłyszeć synowski *protest* ks. Javiera Echevarrúi, Álvaro del Portillo mówił dalej:

– A jeśli nie, będę go obchodził w raju. Tam, gdzie Bóg zechce. To wygodniej odejść, zbyt wygodnie. Chcę tego, czego chce Pan.

I mówił dalej o wiernym spełnianiu obowiązku w każdej chwili, o

szczodrym przeżywaniu *age quod agis*[4], które doradzał Założyciel.

Już prawie w wieku osiemdziesięciu lat uważał się przed Bogiem „za biedaczka z pustymi rękoma”, jak pisał 1 lutego 1994 roku do ośrodków Prałatury, prosząc swoje córki i swoich synów: „błagam Was, żeby nie zabrakło mi miłości Waszej codziennej modlitwy za mnie i w moich intencjach!”

Równocześnie na swoje osiemdziesiąte urodziny, podobnie jak w przypadku pięćdziesiątej rocznicy kapłaństwa w nadchodzącym miesiącu czerwcu, oczekiwał od wiernych Prałatury wymownego prezentu: odmłodzenia jego pragnień osobistej świętości i gorliwości apostolskiej.

Natomiast w marcu zwracał się do nich z serdecznymi słowami: „Błagam Was, abyście w Waszej modlitwie za mnie prosili Pana, aby

codziennie z większą obfitością
udzielał mi tej mądrości serca i
umysłu, na której polega prawdziwa
gorliwość świętości; aby chęć
podobania się Bogu, którą chowam w
moim sercu i którą z Jego łaski
staram się odnawiać wielokrotnie
każdego dnia, była niczym iskry
rozpalone w Jego miłości, które spala
wszystkie moje nędze, które mnie
oczyszczą i rozpalą mnie coraz
bardziej w pragnieniu pełnego
zjednoczenia z moim Bogiem i
sprawienia, aby poznały Go
wszystkie stworzenia”.

Kiedy nadeszły urodziny pb. Álvaro,
11 marca 1994 roku, odprawił Mszę
świętą w prałackim kościele pod
wezwaniem Najświętszej Maryi
Panny, Królowej Pokoju. Tym razem
uczestniczyły w niej tylko córki,
do których skierował krótką homilię,
będącą jak gdyby streszczeniem jego
życia:

– Moje córki, tylko kilka słów,
żebyście pomogły mi dziękować
Bogu. Od dawna przygotowuję się do
tego dnia. Jak zawsze, starałem się
iść po śladach naszego Ojca.

Potrzebuję coraz bardziej jednoczyć
się z naszym świętym Założycielem,
dlatego że podziwiam coraz głębiej tę
ukochaną postać, jego oddanie
córkom i synom wszystkich czasów i
pragnę odpowiedzieć na wiele
świateł, które otrzymałem dzięki jego
życiu. Wiem, że miłując naszego
Ojca, przyłączając się do jego
intencji, wchodzę głębiej w Tróję
Przenajświętszą. Radzę wam,
żebyście robiły tak samo.

Pamiętam, jak gdyby to było teraz,
jak nasz Ojciec przygotowywał się do
swoich siedemdziesiątych urodzin.
Na wiele miesięcy wcześniej, oprócz
tego, że bardzo dziękował Bogu,
prosił też Pana, aby uczynił go
mniejszym wewnątrz, żeby mógł
schronić się na łonie Najświętszej

Maryi Panny, obok Jezusa. Pan wysłuchał go z nawiązką. Byliśmy świadkami tego, jak szedł naprzód coraz dalej drogą duchowego dzieciństwa, ze szczególną siłą w ostatnim pięcioleciu swojego życia.

Przy okazji 9 stycznia 1972 roku z dobrym humorem, którym pokrywał głębie swoich relacji z Bogiem, Założyciel stwierdził, że skończył tylko *siedem* lat. Zero wyrzucił – jak nam tłumaczył – i zostawił tylko siedem. Nie chciał przekroczyć tego wieku, dlatego że później dzieci zaczynają tracić prostotę, a nasz Ojciec pragnął być zawsze bardzo mały przed Bogiem.

"Dzięki dobroci Pana kończę dzisiaj osiemdziesiąt lat. Niezliczone są cuda, które widziałem przez ten czas. Otrzymałem niezliczone dary od Boga, bardzo wiele czułości od mojej Matki – Najświętszej Maryi Panny. To logiczne, że dzisiaj w sposób

szczególny moje serce jest pełne wdzięczności i że proszę wszystkie moje córki i wszystkich moich synów, żeby towarzyszyli mi w tym dziękczynieniu.

Dziękuję Bogu za dar życia i za to, że sprawił, iż urodziłem się w chrześcijańskiej rodzinie, w której nauczyłem się miłować Maryję Dziewicę jak moją Matkę, a Boga jak mojego Ojca. Dziękuję Mu również za wychowanie, które otrzymałem od moich rodziców – autentyczną pobożność, bez bigoterii. Było ono przygotowaniem do opatrnościowego spotkania z naszym niezwykle umiłowanym Ojcem, który wytyczył kierunek mojego istnienia. Miałem wówczas dwadzieścia jeden lat. Ileż dowodów dobroci Boga otrzymałem od tamtego dnia w lipcu 1935 roku: powołanie do Dzieła, formacja przez naszego Ojca, później owe miesiące wojny domowej – bardzo trudne lata –

podczas których w wyniku swojego szczególnego zamysłu Pan ofiarował mi dar przebywania bardzo blisko naszego Założyciela, bycia świadkiem jego świętości, jego zjednoczenia z Bogiem... Później przez tak wiele, tak wiele czasu byłem zawsze u jego boku, niczym cień, który nie odłącza się od ciała. I święcenia kapłańskie, to już prawie pięćdziesiąt lat temu...

Nieoszacowane są dobra, jakie zawdzięczam Bogu, moje córki. Osiemdziesiąt lat to dużo i mało, dlatego że – przyznaję bez obłudy – widzę, iż stoję z pustymi rękoma i jestem niezdolny odpłacić mojemu Panu i mojej Matce Maryi Dziewicy za taką szczodrość... Czy rozumiecie, dlaczego potrzebuję waszej modlitwy, waszego dziękczynienia, waszej wierności, waszej radości?

Dzięki Ci, Panie! Przebacz mi mój brak wzajemności, ale pomagaj mi

więcej. Wy zaś, moje córki, proście, żebym umiał wypełnić puste miejsca mojego życia, wkładając we wszystko wiele miłości. Dzisiaj, poza tym, że jestem poruszony szczerą i radosną skruchą, zamierzam wypowiedzieć z większą niż kiedykolwiek energią owo *nunc coepi!* – teraz zaczynam! – które było życiowym hasłem naszego Ojca. Tak, właśnie teraz zaczynam ponownie z Bożą pomocą, przemierzać z nową starannością – którą uzyskują dla mnie wasze modlitwy – drogę świętości, ścieżkę, którą prowadzi miłość. Nie zostawiajcie mnie samego, bo potrzebuję was wszystkich, każdej i każdego z was! Potrzebuję waszej lojalności, waszej wierności powołaniu. Potrzebuję waszej nieustającej modlitwy, potrzebuję waszej pracy, dobrze ukończonej i wykonanej z miłości. Potrzebuję, żebyście napełniali mnie córkami i synami (więcej powołań, więcej

wytrwałości!) będącymi owocem
waszego nieustającego apostołstwa.

Kończę już. W moim sercu dzięki
Bogu i wstawiennictwu naszego Ojca
płonie z siłą ogień miłości. Dlatego
czuję się bardzo młody i jestem
rzeczywiście bardzo młody. Poza tym
ze świętą dumą czuję się dzieckiem
naszego Założyciela i pragnę, żeby to
samo działało się z wami wszystkimi.
Formalna młodość jest zjawiskiem
czysto fizjologicznym, które nie ma
większego znaczenia. Tym, co jest
naprawdę istotne, jest młodość
wewnętrzna, którą my – wszystkie
córk i wszyscy synowie Boga w Opus
Dei, mamy i powinniśmy mieć
zawsze. Jest to młodość tego, kto jest
rozmiłowany – rozmiłowany w Bogu
– i stara się, aby jego miłość wciąż
wzrastała.

*Ad Deum qui laetificat iuventutem
meam!*[5] Aby ta młodość ducha i
serca wzrastała każdego dnia,

przybliżajmy się bardzo dobrze
przygotowani do ołtarza Bożego, do
Świętej Eucharystii. Z pomocą
Najświętszej Maryi Panny i Świętego
Józefa, uciekając się również z siłą do
wstawiennictwa naszego niezwykle
umiłowanego Ojca, Błogosławionego
Josemaríi, poszukujmy głębi i
jedności z tym Bogiem, który jest
naszym dobrem i naszą miłością.
Zalecam wam to słowami, które nasz
Ojciec kierował do nas w tym samym
miejscu na zakończenie Mszy, w dniu
swoich urodzin: „pragnijcie
przyjmować Komunię świętą,
codziennie, choćbyście nie mieli
ochoty, choćbyście byli chłodni.
Powiedzcie Bogu, że chcecie Mu
zamanifestować waszą miłość i
waszą wiarę, dlatego że Chrystus jest
rzeczywiście obecny w Hostii: ze
swoim Ciałem, ze swoją Krwią, ze
swoją Duszą, ze swoim Bóstwem”.
Powierzajcie Jezusowi, mówił dalej
nasz Założyciel, „że miłujemy Go
naprawdę, że dziękujemy Mu za to,

że został z nami. Powiedzcie Mu to
waszym sercem ludzi młodych,
pełnym nadziei, pełnym miłości”.

Moje córki, niech was Bóg
błogosławi!

[1] Łac. ‘Będę szukał, o Panie,
Twojego oblicza, zawsze i we
wszystkim’, por. Ps 27(26), 8 (przyp.
tłum.).

[2] Wł. ‘uważnie, z uwagą’ (przyp.
tłum.).

[3] Por. 1 Kor 2, 9 (przyp. tłum.).

[4] Łac. ‘czyń to, co czynisz’ (przyp.
tłum.).

[5] Łac. ‘Do Boga, który jest moim
weselem’, Ps 43 (42), 4 (przyp. tłum.).

pdf | dokument generowany
automatycznie z [https://
dev.opusdei.org/pl-pl/article/23-marca-
dies-natalis-bl-alvaro/](https://dev.opusdei.org/pl-pl/article/23-marca-dies-natalis-bl-alvaro/) (06-08-2025)